Nr. 180. We Lwowie Wtorek dnia 30 Czerwca 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 29. czerwca.

Strejk robotniczy w Petersburgu — jak donoszą stamtąd — można uważać za ukończony. Z wyjątkiem 2 mniejszych fabryk, wszędzie zresztą powrócono do pracy. Sprawiła to głównie interwencja energiczna policji, która zagroziła robotnikom bastującym: iż 1. wszyscy będą do surowej odpowiedzialności pociągnięci za samowolne złamanie umów co do 14 dniowego wypowiedzenia służby pracodawcom, a 2. że ci z nich, którzy nie należą do gminy petersburskiej, zostaną niezwłocznie ze stolicy wydaleni. Jak długo potrwa spokój, takiemi represaljami sztucznie stworzony, dziś ocenić niepodobna. Na każdy sposób wypada zarejestrować głosy, odzywające się zarówno wśród petersburskiej inteligencji, jak nawet wśród fabrykantów, którzy ostro ganią to wmięszanie się policji do walki o zarobek i że ta sprawa ma przyjść na stół rozpraw kongresu handlowego w Niżnym Nowgorodzie. Każdy nieuprzedzony a sprawiedliwy człowiek, który zna stosunki w fabrykach rosyjskich, musi bezwarunkowo przyznać, że tamtejsi robotnicy przeważnie mają rzeczywisty powód do skarg i niezadowolenia. Przeciętnie muszą oni pracować jednego dnia przez 16 godzin, a następnego przez 9 i tak na przemian w nieskończoność, a zarabiają co najwyżej 13 do 15 rubli miesięcznie! Nieprawdziwe też były wiadomości, podawane przez niektóre dzienniki zagraniczne, jakoby strejkujący mieli obecnie znaczne, przez siebie uskładane fundusze do dyspozycji, z których otrzymywali po 5 rubli tygodniowo. Jedynie w Petersburgu uzbierano dla bastujących tu i ówdzie drobne zasiłki, do których nawet gdzieniegdzie bardziej ludzcy czynownicy się przyczynili.

Prasa rosyjska, z przyczyn łatwo zrozumiałych, obchodzi z daleka drażliwą kwestję robotniczą — jak kot gorące mleko; — jedynie ks. Uchtomskij w *Pietr. Wiedom.* palnął pełny frazesów bałamutnych artykuł, w którym usiłuje dowieść, że nawet rząd nie powinien spełnić choćby najsprawiedliwszych postulatów robotniczych, skoro one wystąpiły w nielegalnej formie. Na pozór byłaby w tem racja, zwłaszcza ze stanowiska rządów autokratycznych, z drugiej jednak strony niepodobna przecież zmienić rozległe takiej polityki rządu, która dopuszcza aby „nawet najsprawiedliwsze postulaty" w nielegalną formę przyoblekać się musiały. To też ogólnie jest mniemanie, że jakkolwiek rząd rosyjski zaskorupiony jest w swych średniowiecznych poglądach barbarzyńskich na sprawy socjalne, przecież prędzej czy później jednak będzie musiał pójść za przykładem cywilizowanej Europy i serjo pomyśleć o ustawodawstwie dla ochrony i opieki robotników. Niektórzy rosyjscy mężowie stanu od dawna już pogodzili się z tą myślą. Tak n. p. minister finansów Witte usiłował swego czasu stworzyć prawo, które zabezpieczałoby bodaj skromną egzystencję robotnikom, bądź to inwalidom skutkiem starości, bądź dotkniętym wśród pracy okaleczeniem. Wszelakoż projekt ten wziął w łeb skutkiem opozycji sławetnego Pobiedonoscewa, który dopatrzył się w nim tendencyj... socjalistycznych! W jednem ma Uchtomskij niezaprzeczoną rację: **ruch socjalistyczny w Rosji jest stokroć groźniejszy**, aniżeli w Niemczech, lub gdziekolwiek indziej na Zachodzie. W Rosji bowiem istnieje jeszcze żywy kontakt robotnika fabrycznego ze wsią.

Wielu z nich posiada tam kawałki roli, obrabiane przez pozostałą w domu rodzinę a w czasie żniw tysiące powracają z miast do swych zagród ojczystych do sierpa i kosy. Dzięki temu idea i poglądy rewolucyjne, pielęgnowane wśród armji robotniczej, mogą nader łatwo przenieść się i rozszerzyć wśród ludności rolniczej.

* * *

Prezes gabinetu angielskiego lord Salisbury udzielił w tych dniach posłuchania delegacji związku dla popierania sądów polubownych międzynarodowych, która wręczyła mu memorjał, domagający się zawarcia konwencji polubownej pomiędzy Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej. Pod memorjałem podpisało się 5357 urzędników Trades Unjonów. Na czele deputacji byli posłowie sir John Mowbray i Filip Stanhope. Lord Salisbury odpowiedział szczerze a jasno. Każdy, odrzekł, chętnie przystałby na to, ażeby zamiast utarczki orężnej rozstrzygały sądy rozjemcze o tem, które państwo ma słuszność w pewnej sprawie. Ale opinja publiczna w Europie nie jest o tyle rozwinięta, ażeby można było spodziewać się dodatnich skutków w niedalekiej przyszłości. Ameryka posunęła się dalej co do zrozumienia tej myśli. Rząd wielkobrytański nie lekceważy idei sądów polubownych i od paru miesięcy porozumiewa się co do tego ze Stanami Zjednoczonemi. Gotów jest on zastosować zasadę rozjemczą o ile tylko się da. Atoli niechaj zwolennicy pokoju nie spodziewają się, ażeby rokowania z rządem północno amerykańskim tak prędko doprowadziły do jakiegoś pozytywnego rezultatu. Istnieją bowiem liczne przeszkody, utrudniające porozumienie się. Trzeba działać bardzo ostrożnie i nie spieszyć się, ażeby uniknąć błędów, które zamiast przyspieszyć chwilę zwycięstwa idei polubownej, odsunęłyby ją w daleką przyszłość. Bądź co bądź jednak napewno dwa wielkie narody rasy angielskiej pierwsze dadzą światu przykład usunięcia w sporach wzajemnych oręża i zastąpienia go przez sądy.

* * *

Rokosz Druzów syryjskich nie został jeszcze uśmierzony. Konsulowie europejscy, mieszkający w Bejrucie, pospołu działają, ażeby skłonić Druzów do złożenia broni i zaprzestania rokoszu. Czy to starania przedstawicieli mocarstw europejskich doprowadzą do pomyślnego rezultatu, trudno wyrokować, zwłaszcza, że dziki temperament Druzów może spłatać figla w każdej chwili. Druzowie żądają, ażeby wraz z Maronitami, drugim szczepem, zamieszkującym także góry libańskie, dano im autonomicznych gubernatorów, względnie, gdyby rząd turecki pragnął tę posadę oddać komu innemu, własnych wicegubernatorów. Nadto domagają się oddania urzędów najwyższego sędziego i poborcy podatków osobom pochodzenia druzyjskiego, wreszcie sejmu, mającego w zakresie interesów plemiennych władzę prawodawczą. Nie czekając na odpowiedź Wysokiej Porty, zaczęli oni już wypędzać urzędników tureckich ze swoich terytorjów. Rząd turecki obawia się, że za tym przykładem pójść mogą także Maronici, będący pod protektoratem Francji, w dalszym zaś ciągu Ormjanie, zamieszkujący północne dzielnice Syrji. Wysłał on okręty wojenne na wyspy syryjskie, ażeby tam stały w pogotowiu, gdyby rzeczy przybrały groźniejszy obrót.

Wolność i knut.

Do najwięcej podziwu godnych zjawisk w życiu publicznem kończącego się stulecia należy pozbawiony wszelkiej godności osobistej sposób, w jaki dumna ze swych zasad republikańskich Francja ubiega się o względy despotycznego caratu. Rewolucyjni wyznawcy poglądów Voltaire'a w sojuszu z Pobiedonoscewem i katami Polaków — to zaiste obraz, któregoby się nie powstydził ołówek najzgryźliwszego satyryka-karykaturzysty. Jedyne usprawiedliwienie dla tego poniżania się Francji leży w polityce i w politykach francuskich. Jeżeli jednak młodzi, wykształceni ludzie, jeżeli studenci francuscy nie opuszczają ani jednej sposobności, przy której swym kolegom rosyjskim mogą przesłać zapewnienie swego przywiązania do „świętej" Rosji i jej „sławnego" narodu, to odpada tutaj i ta poniekąd łagodząca okoliczność, że położenie polityczne, w jakiem się Francja z musu znajduje, takiego stanowiska wymaga. Ci młodzi zaślepieńcy francuscy otrzymali jednak przed niedawnym czasem od rosyjskich kolegów nauczkę, która co do swej bezwzględności nie pozostawia nic do życzenia.

Rosyjscy studenci posiadają ten szlachetny przywilej młodości, iż wogóle wypowiadają otwarcie swoje zdanie, nie troszcząc się wcale o dyplomatyczne formy i z tego prawa skorzystali też petersburscy studenci akademji leśnej wobec studentów instytutu leśnego w Nancy, gdy ci ostatni przesłali telegram gratulacyjny z okazji koronacji carskiej. Studenci rosyjscy są mianowicie wobec takich nieproszonych życzeń kolegów francuskich wprost bezbronni. Muszą wysyłać odpowiedzi, jeżeli się nie chcą zapoznać z „uprzejmością" swej władzy przełożonej, „uprzejmością", która czasami zwykła się zamieniać w wysyłkę porządkiem administracyjnym na Sybir. Od takich odpowiedzi z musu usuwają się też radykalni studenci rosyjscy i odmawiają ich burżuazyjnej młodzieży francuskiej „po formie".

I tak pewna grupa leśników petersburskich wydała manifest do studentów w Nancy, dla tych ostatnich arcyniemiły. Czytamy tam między innemi:

„Nasi koledzy francuscy powinni byli wiedzieć, że rosyjscy studenci, jak w ogóle wszyscy poddani cara rosyjskiego znajdują się w położeniu, w jakiem nikt nie może inaczej wypowiedzieć swego zdania przeciwnego rządowi, jak tylko szeptem i to w kole najbliższych znajomych. Jeżeli rząd się cieszy, to i naród zmuszony jest cieszyć się; jeżeli rząd płacze, to i naród płakać musi i ubierać się w szaty żałobne. I tylko wobec takiego rozkazu można sobie wytłomaczyć treść odpowiedzi, jaką studenci francuscy otrzymali od studentów rosyjskich za swe uprzejme depesze gratulacyjne.

Odezwa niniejsza ma na celu wykazanie zasadniczej różnicy w zapatrywaniach i dążeniach, jaka istnieje między tą częścią młodzieży rosyjsyjskiej, która się nie ogranicza na biernem przypatrywaniu bachanaljom, dokoła niej wyprawianym, a tą częścią młodzieży francuskiej, która, nie rozumiejąc naszej historji, naszych stosunków i naszych potrzeb duchowych, uważa indywidualizm i szowinizm za właściwą zasadę. Życzymy sobie, aby ta uprzejma komedja depesz gratulacyjnych, wysyłanych przez studentów francuskich z jednej strony, i odpowiedzi, dawanych przez kierowników naszych uniwersytetów z drugiej strony, nareszcie ustała".

To chyba wyraźne! Studenci francuscy muszą jeszcze znosić urągania i szyderstwa. Muszą pozwolić na to, że z nich studenci rosyjscy drwią w najlepsze i szydzą. Takiego podziękowania nie spodziewali się zapewne młodzieńcy, znajdujący się w mieście, w którem mieszkał kiedyś król polski, Stanisław Leszczyński!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 30. czerwca.

O godz. 5. wieczorem koncert publiczny muzyki wojskowej 15. pp.

Teatr letni: „Nasi najserdeczniejsi", komedja Sardou. Występ p. Frenkla. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (30.): Wspomnienie św. Pawła. Wschód słońca o godzinie 4. minut 8, zachód o godzinie 7. minut 57.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), dzikie gęsi i dzikie kaczki.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, kłonki, szczupaki raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, winki, wyrozuby, czopy, sandacze.

Wystawa robót uczennic szkoły imienia św. Jadwigi otwartą została w sześciu salach tej szkoły i prezentuje się w całem tego słowa znaczeniu prześlicznie. Obejmuje ona następujące działy: kurs szycia białego, kurs kroju sukni, kurs haftu, kurs gospodarstwa domowego, kurs nauczycielski i roboty uczenic ośmiu klas szkolnych, a wszystkie zapełnione przedmiotami, pełnymi delikatnego kobiecego smaku i kunsztownego wykonania, w którem znać rękę dzielnych nauczycielek, oraz właściwej kierowniczki i gorliwej pracownicy p. Kulińskiej. W zakresie gospodarstwa domowego podnieść należy skuteczną pracę pp. Semelkowej i Romankiewiczówny.

Z politechniki. Grono profesorów szkoły politechnicznej we Lwowie, wybrało na posiedzeniu dnia 26. czerwca rb. dziekanem: wydziału inżynierji prof. Maksymiljana Thulliego, wydziału budowy maszyn prof. Tadeusza Fiedlera, wydziału chemji technicznej prof. dra Kazimierza Olearskiego na lata naukowe 1896/7 i 1897/8.

Wały Gubernatorskie. Plagą Wałów Gubernatorskich, które mogłyby stanowić jedno z najpiękniejszych miejsc spacerowych we Lwowie, jest to, że w godzinach wieczornych obrały sobie tam główną siedzibę niańki z całego miasta dla flirtowania w cieniu drzew z rozmaitej broni wojakami. Jest to w swoim rodzaju bardzo oryginalny, ale też i bardzo nieprzyjemny widok. Cała alea od letniego teatru aż do „fajerpikiety" roi się od czerwonych spódnic, siwych i granatowych mundurów, oraz wrzeszczących bębnów, które w ten sposób protestują przeciw zaniedbywaniu ich przez swoje opiekunki na korzyść umundurowanych intruzów. Porządniejsza publiczność, która praży się na bruku ulicznym, albo szuka chłodu na bezdrzewnych skwerach miejskich, z żalem musi kwitować z przyjemności spaceru na Wałach Gubernatorskich, trudno bowiem odbywać go w takiem towarzystwie. Na szczęście zaczyna się w tym względzie powolny zwrot na lepsze. Oto celem uchronienia publiczności, dążącej do letniego teatru, od stykania się z grupami rozmaitych żołnierzy i nianiek, usunięto je zupełnie na przestrzeni od budynku teatralnego do skrętu w ulicę Kurkową. Jest to na razie jeszcze niewiele, ale spodziewamy się, że z czasem władza miejska namyśli się i oczyści całe szkarpy, umożliwiając w ten sposób dostęp inteligentnej publiczności. O Wałach Hetmańskich pomówi nasz sprawozdawca innym razem.

Gal. tow. chowu koni, korzystając ze zjazdu wyścigowego, odbyło w sobotę w kasynie narodowem doroczne walne zgromadzenie, na którem załatwiono kilka spraw bieżących. Najważniejszą z nich było sprawozdanie, złożone przez p. Bielskiego, jako delegata dla spraw chowu koni do komitetu istniejącego w namiestnictwie, a zawiadamiające, iż w ubiegłym roku zakupiono 15 reproduktorów dla poprawienia rasy koni galicyjskich. W dyskusji nad sprawozdaniem p. Bielskiego wyłoniła się poruszona przez p. Józefa Krzysztofowicza kwestja ułatwienia krajowym hodowcom sprzedaży reproduktorów, które obecnie posyłane bywają do Wiednia do t. zw. *Hengstschau*, gdzie funkcjonarjusze miejscowi protegują ogiery innych krajów ze szkodą galicyjskich. W rezultacie uchwalono wręczyć komitetowi dla spraw chowu koni memorjał, polecający mu zastanowienie się nad sposobem ułatwienia krajowym hodowcom sprzedaży wychowanych przez siebie ogierów. Ze spraw administracyjnych tow. notujemy ciekawy szczegół, iż sprawozdanie kasowe wykazuje deficyt 3 000 zł., który powstał stąd, że bardzo wielu członków zalega od szeregu lat z wkładkami, oraz należytościami startowemi i na stajnie. W związku z tem wybrano komisję dla zbadania ksiąg towarzystwa i zaradzenia złemu. Weszli do niej pp. Krzysztofowicz i Wiktor, którzy uproszą do współudziału jeszcze p. Terenkoczego.

Nowe urzędy pocztowe ze zwykłym zakresem czynności otwarte zostaną d. 1 lipca rb. w Ruskiej wsi pow. rzeszowski i w Sachodole pow. doliniański.

Niedorzeczny fałsz. W tych dniach doniosła *N. fr. Presse*, jakoby hr. Potocki i margr. Wielopolski złożyli kaucję za Piotra Chmielowskiego, aby mu umożebnić po wypuszczeniu z cytadeli wyjazd za granicę dla poratowania zdrowia. Otóż na podstawie otrzymanej dziś, a zupełnie wiarygodnej informacji, możemy skonstatować, że doniesienie to było od *a* do *z* fałszem. Kaucji nie żądano wcale; po przesłuchaniu Chmielowskiego, wypuszczono go siódmego dnia z cytadeli, poczem znakomity nasz pisarz — jak wiadomo — udał się do Zakopanego.

Komisarz rządowy w Delatynie. Piszą nam stamtąd: Decyzją z dnia 19. czerwca r. b. rozwiązał książę namiestnik reprezentację gminną w Delatynie.

Kierownictwo zarządu spraw gminnych poruczył zaś p. Zenonowi Rawicz Rojekowi, sekretarzowi powiatowemu w służbie przy namiestnictwie.

Tak dawniejsza, jako też i obecna reprezentacja gminna w Delatynie — popełniły w gospodarce gminnej tyle nieprawidłowości wbrew przepisom ustawy gminnej krajowej, iż dalsze pozostawienie prowadzenia tejże — obecnej reprezentacji gminnej, mogłoby tę dawniej zamożną gminę doprowadzić do zupełnej ruiny majątkowej.

P. Rojek swem znanem już postępowaniem energicznem a oględnem, odpowie niezawodnie pod każdym względem zaufaniu, jakie w nim położył książę namiestnik i zaprowadzi w administracji gminnej Delatyna ład, porządek i stan prawidłowy — oddając niemałą usługę nietylko w mowie będącej gminie, ale także krajowi — którego pomyślność finansowa i ekonomiczna ściśle się wiąże z dobrobytem pojedyńczych gmin.

Nowy zamach na szacha. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi, iż w Teheranie wykonano zamach na nowego szacha. Sprawcę, który źle mierzył, schwytano natychmiast. Należy on do sekty babistów.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Dylewski wyjechał za sześciotygodniowym urlopem. — Prof. Piotr Chmielowski z Warszawy przejechał onegdaj wraz z rodziną przez Kraków do Zakopanego. — Włodzimierz Spasowicz przebywa w Krakowie.

Wpisy do I. klasy gimnazjum polskiego w Cieszynie odbywać się będą d. 15. lipca rb. Późniejsze zgłoszenia uwzględnione nie będą.

Kardynał Agliardi, jak się dowiaduje *Kraj*, otrzymał order Aleksandra Newskiego.

Wianki w Warszawie. Uroczystość puszczania „Wianków" na Wiśle w Warszawie, pomimo niepewnej pogody i chłodu, zgromadziła nad brzegiem rzeki, w pobliżu przystani towarzystwa wioślarskiego, licznych widzów. Z nastaniem zmroku letnia siedziba towarzystwa zajaśniała tysiącem świateł, a strojnie przybrane łodzie wioślarzy wyruszyły na wodę. Deszcz rzęsisty na chwilę przerwał korowód łodzi: gdy jednak ustał, puszczono z przystani mnóstwo różnokolorowych ogników, jako też „Wianki" stowarzyszeń. Długo niemilknącemi oklaskami powitano wspaniałą łódź towarzystwa cyklistów z olbrzymią „Syreną"; bardzo ładny wianek był towarzystwa wioślarskiego; okazale wystąpiła „Lutnia", jako też towarzystwo pracowników handlowych. Uroczystość „Nocy świętojańskiej" zakończono o godzinie 11½, a urozmaicały ją ognie sztuczne puszczane z brzegów i ze środka Wisły.

Nowy strejk. [illegible] botnicy kolejowi, zatrudnieni na stacji Podgórze [illegible] przy robotach ziemnych i przy montowani[illegible] zwrotnic zaprzestali roboty. Żądają mian[illegible] ższenia płacy przy robotach ziemnych [illegible] 0, przy montowaniu z 50 na 80 ct. dzi[illegible] i skarżą się na złe traktowanie i na wy[illegible] strony dozorców tru. Inspektor Jaworowski, [illegible] dnośnej przestrzeni, zjawił się u strejkujący[illegible] ował im po 5 ct. podwyższenia, jednakże nie przyjęli go.

Z Petersburga donoszą: Żdenow, naczelnik ziemski, który strzelał do redaktora czasopisma *Niedziela*, został skazany na zesłanie do gubernji archangielskiej na rok i cztery miesiące, z pozbawieniem szczególnych praw. Sąd postanowił wystąpić z przedstawieniem o złagodzenie kary.

Przymus kagańcowy. Magistrat miasta Lwowa ogłasza, iż wszystkie psy w mieście mają być uwiązane i trzymane na łańcuchu, albo zaopatrzone w bezpieczne kagańce lub prowadzone na linewce. Psy z natury złośliwe mają być stale uwiązane na łańcuchu. Psy wolno biegające będą łowione i natychmiast zabijane, choćby były zaopatrzone znaczkiem uiszczonej opłaty gminnej od psów. Przy tej sposobności powtarzamy raz jeszcze naszą prośbę o podanie do wiadomości publicznej przepisów, obowiązujących rakarza, który po mieście w czasie przymusu kagańcowego urządza sobie prawdziwy sport z gorszących widowisk, uganiając się przez cały dzień po mieście. Takie przepisy chyba istnieć muszą?

Wesoła kumoszka... ze Lwowa. Za pieniądze, uzyskane ze sprzedaży skradzionych swojemu mężowi butów, raczyły się niejaka Moskalowa suto wódką z kumoszkami. Libacją rozbawiona wróciła z szynku popołudniu bez trwogi do męża i zamiast go przepraszać za popełniony eksces, wabić go zaczęła bełkotliwemi słowami do pójścia na „festyn." Mąż rygorysta, rozumie się iść nie chciał, z „pijaną babą" nie miał chęci pokazać się ludziom na oczy. Nie robiąc więc już żonie wymówek, usiłował tylko przekonać ją, że na festyn „Moskalowej, gdy pijana iść nie wypada." Ale perswazje nie pomagały... Wesoła kumoszka powtarzała wciąż swoje: „Chcę iść na festyn, ta już!" Zrozpaczony mąż, gdy już zasób jego argumentów wyczerpał zupełnie, chwycił garść sadzy i twarz jej oczernił. „Teraz chyba nie pójdziesz", rzekł z flegmą, dokonawszy tego chytrego czynu. „Pójdę, ale na policję, aby cię zamknęli za maltretowanie żony." „To się źle skończy", upominał mąż. I źle się skończyło: „Wesołą kumoszkę" Moskalowę przytrzymano w aresztach policyjnych za przekroczenia przepisów o używaniu trunków.

* **Loterja fantowa** urządzona w zakładzie wychowawczo-naukowym p. Marji Bielskiej (przedtem Kamilli P.h) w dniu 16 b. m. przyniosła dochodu 122 zł. 20 ct. Kwotę tą wraz z uzyskaną poprzednio w drodze składek gotówką, złożono na książeczkę galic. kasy oszczędności jako fundusz na sprawienie tablicy nagrobkowej w jednym z lwowskich kościołów, ku uczczeniu pamięci Kamilli P.h.

(15)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

Odpocząć! Tak, gdybyż to był spoczynek, gdybyż tylko mógł nie myśleć, nie marzyć o niej, o tej, która będąc jego żoną, nie była nią jednakże.

Nie, żeby ją jeszcze kochał, nie, żeby choć jeden jedyny atomik jego serca bił dla niej, nie, on... on nienawidził ją, o ile mógł nienawidzieć, a — o ile go znano, mógł to nie w bardzo wysokim stopniu.

Powstał więc i chciał się udać do drugiego pokoju, w drodze jednak stanął. Tam w lustrze zobaczył swój obraz, przystąpił do lustra i pozostał tak przez chwilę.

Wtedy...! Wtedy był jeszcze innym. Zupełnie innym. I potarł ręką czoło i pogładził cienkie, rzadkie włosy, już tak silnie przetkane srebrnemi nitkami.

Dwadzieścia lat życia straconych! Dwadzieścia lat!

I to wszystko dlaczego?

Och, nie chciał o tem wcale myśleć.

I zrobił tych kilka kroków ku drzwiom i odsunął właśnie portjerę, gdy nadsłuchując stanął nagle na progu.

Ktoś zadzwonił, a w krótką chwilę po tem otworzyły się drzwi i wszedł Filip.

Kto był Filip?

Któż inny, jak nie służący. Jego służący, który już około czterdziestu lat był w tym domu i bez którego mr. Nickolls wogóle nie mógłby wytrzymać na świecie; jedyna wierna dusza, która zawsze i o każdej porze go się trzymała i nawet o historji małżeńskiej nie napomknęła nigdy, nie skrzywiła się nigdy, słysząc o niej, lecz zrozumiała doskonale od pierwszej chwili całą grozę położenia.

Filip wszedł z miną, której Nickolls nigdy u niego nie widział. Z wyrzutem, oburzony, a jednak z jakimś odcieniem litości przystąpił do Nickollsa.

— No? — zapytał zdumiony.

— Mister Nickolls—rzekł Filip, połknąwszy jakieś parę zdań, które mu jakby utkwiły w gardle. — Mister Nickolls, na to... na to sobie u pana zaprawdę nie zasłużyłem.

— Tak, ale cóż jest właściwie? — zapytał mr. Nickolls, jeszcze więcej zdziwiony, który się nie poczuwał do żadnej winy, a tem mniej wobec swego służącego.

— Tego.. tego naprawdę o panu nie przypuszczałem.. Jestem już lat czterdzieści w pańskim domu, mr. Nickolls.. ale coś podobnego... nie stało się jeszcze nigdy... nie, nie mów pan nic.. ale w domu, w którym się coś podobnego dziać może, ja nie pozostanę.

— Filipie — rzekł Nickolls z zadziwiającym spokojem, za który należało mu się podwójne uznanie wobec katastrofy, jaka mi groziła, ponieważ spokój ten wypływał z świadomości, iż nic nie zawinił. — Filipie, powiedz mi jedno tylko, czyś ty zwarjował, czy też ja mam bzika?

— Ja.. nie — odparł Filip z lekkim, a zrozumiałym naciskiem — Ale to jedno jest pewnem, że... że.. że wstydziłbym się, gdybym coś podobnego zrobił, a przecież jestem od pana starszy o całych lat czternaście.

— Filipie — rzekł Nickolls — zwykle przecież nie obwijasz rzeczy w bawełnę, a zatem krótko i węzłowato: co się stało? Gadaj mi natychmiast!

— Co się stało? — wybuchnął Filip oburzony. — Tam czeka... kobieta!

— Ko.. ko... ko.. bieta? Ko...bieta? — zapytał Nickolls tonem, jak gdyby co dopiero spadł z chmury i nie wie jeszcze, co się z nim stało.

— Tak jest... tak jest... kobieta. Pan nazwiesz ją zapewne „damą"... Kobieta, która się chce z panem widzieć.

— Ze mną? — i Karol Ben Nickolls potarł ręką czoło, jakby tam chciał zebrać myśli. — Czy jesteś tego pewnym, że się pytała o mnie?

— Naturalnie, że jestem pewny i...

Mr. Nickolls nie pozwolił mu się jednakże wyjęczyć.

— I.. i jesteś zupełnie pewny — zapytał w pewnem, zrozumiałem rozdrażnieniu — że to... jest kobieta? — a to słowo — „kobieta" szepnął tylko.

— Naturalnie, kobiety noszą wprawdzie czasami spodnie, ale żeby mężczyźni chodzili w spodnicach o tem jeszcze nie słyszałem — odpowiedział Filip zgryźliwie.

— Dobrze — rzekł Nickolls, który nagle odzyskał całą przytomność umysłu i naprzeciw niebezpieczeństw chciał iść jak mężczyzna z podniesionem czołem — wprowadź ją zatem — a w słowach jego czuć było jakąś powagę.

— Ja? — zawołał Filip, odstępując krok w tył i mierząc swego pana od stóp do głów wzrokiem najgłębszej pogardy. Ja mam ją wprowadzić? Raczej otrząsnę jeszcze dzisiaj proch tego domu z nóg moich.

— Filipie,—krzyknął jednak Nickolls, który w swej błogiej niewinności dopiero teraz rozumiał, co Filip miał na myśli. — Filipie, i ty... ty mogłeś mnie o to posądzić?!... oh!.. pfe! Za to jednak pójdziesz natychmiast, rozumiesz, natychmiast i wpuścisz tę panią tutaj, tę panią której nie znam... ponieważ, jak wiesz, w ogóle nie znam żadnych pań!

— Pan jej nie zna rzeczywiście? — zawołał Filip tak rozpromieniony, że jego pan już się dłużej nie mógł na niego gniewać.

— Daję ci na to moje słowo. Idź!

I Filip poszedł. Po chwili otworzył znowu drzwi i wpuścił jakąś panią.

Nickolls stał pełen oczekiwania, w postawie jednak takiej, która miała dać do poznania iż on jest panem sytuacji, na środku pokoju, prawą ręką oparty silnie o stół i to było jego szczęściem, gdyż inaczej byłby upadł na ziemię z pewnością. Pani bowiem — [illegible] około czterdziestu [illegible] próg, natychm[illegible] w którym c[illegible] zawołała:

— Benja[illegible]

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla starca-kaleki nadesłał p. Z. C. 1 zł.

Zmarli.

W Kosmaniu Eugeniusz Hankiewicz, substytut notarjusza dr. Niemantowskiego. Nieboszczyk był gorącym patrjotą ruskim. Przeżył lat 34.

Wyścigi.

Dzień czwarty.

Lwów 28 czerwca.

Niedziela wpłynęła bardzo ożywczo na wczorajszy *meeting* wyścigowy: publiczności pojawiło się cztery razy tyle, co w dniach poprzednich, zwycięzcom bito zapamiętale brawa i bawiono się wybornie. Nawet gościniec stryjski zapełnił się tłumami bezpłatnych spektatorów, a powozy i dorożki, czekające na swoich właścicieli lub pasażerów, stanowiły formalny obóz. Przebieg wyścigów był tym razem naprawdę zajmujący. Pierwszy bieg o nagrodę honorową p. Stanisława Bogdanowicza rozegrał się na przestrzeni 1800 metrów, pomiędzy czterema współzawodnikami, z których „Gretchen" p. Wład. Schindlera odniosła zwycięstwo. Po skończeniu biegu ogólne zaintrygowanie wywołał fakt, iż nie wywieszono zaraz tabliczki z numerem zwycięzcy. Pokazało się, że przeciw „Gretchen" wniesiony został protest z powodu, iż zabiegła drogę rywalce, sędziowie jednak nie uwzględnili go. Totalizator płacił tylko 6 zł. za 5.

Bardzo interesujący był bieg drugi myśliwski dla oficerów o nagrodę 1000 koron, ofiarowanych przez gal. pułki kawalerji i hr. Alberta Cetnera (800 koron pierwszemu koniowi, 200 drugiemu.) Z 17 mianowanych koni ruszyły od startu 3. Meta wynosiła 3600 mtr Z początku zapaśnicy szli kłusem, dopiero w drugiem okrążeniu „Blinkhoolie" por Eltza pod p. Kollerem puścił się nagle galopem, dystansując gwałtownie obu rywali Właściciel „Vitezny" hr. Dobrzański, widząc zagrożonym swoją pozycję, nacisnął ostróg i dopędził współzawodnika, który szedł z niesłychaną brawurą i brał świetnie przeszkody. Na 400 mtr. przed metą zrównały się oba biegany i biegły obok siebie przez kilka minut, dopiero po zaciętej walce „Blinkhoolie" w decydującej chwili wysunął się naprzód, prowadząc za sobą zziajaną „Viteznę." „Hardzina" por. Jasińskiego znarowiła się [illegible] została wycofaną. Totalizator płacił 8 zł. [illegible]

Świetnem zwy[illegible] Krzysztofowicza zakończył się bieg[illegible] (sprzedażny) o nagrodę minist[illegible]etwa 2600 koron na przestrzeni 3[illegible] Z 15 mianowanych trzylatków bieg[illegible] „Huragan" p. Józefa Krzysztofowicza[illegible] hr. Oskara Potockiego, „Kominek" [illegible] Schindlera i „Cham" hr. Jana Tarnowskiego. Przez półtora okrążenia toru wszystkie konie biegły galopem, zbite w jedną gromadkę, następnie wywiązała się zacięta walka pomiędzy „Huraganem" i „Kominkiem". Przez chwilę szala zwycięstwa przechylała się na stronę „Kominka", ale to trwało mgnienie oka. „Huragan" szedł, wierny swojemu imieniu, jak burza i pierwszy przeleciał metę, powitany gorącem brawem audytorjum. Zwycięstwo było tem świetniejsze, że „Huragan" ważył od swojego rywala o 10 i pół klg. więcej i miał do czynienia z wybornie trenowanym koniem. Totalizator płacił tym razem 52 zł. za 5, gdyż stawiano głównie na „Kominka". Jak już wspomnieliśmy, wśród publiczności wywołał żywe zadowolenie tryumf p. Krzysztofowicza, który około chowu koni w Galicji położył ogromne zasługi, a na turfie miałby bezwątpienia daleko większe powodzenie, gdyby nie sympatyczna skądinąd zasada nieposługiwania się dżokiejami z Anglji i Niemiec.

W czwartym biegu z płotami o nagrodę 500 koron ofiarowanych przez p. Mścisława Zakrzewskiego dla koni czteroletnich meta 2400 mtr. mierzyło się ze sobą pięć koni z jedenastu mianowanych. Po zaciętej walce, stoczonej przed samą metą, zwyciężył „Paź" pod właścicielem hr. Józefem Baworowskim, który jest znakomitością jako jeździec. Za nim przyszedł do mety „Prezent" rotm. Hohenbühla i „Dandy" p. St. Pieńczykowskiego pod właścicielem. Koroną dnia była zajmująca gonitwa myśliwska na przestrzeni 6000 mtr, w której po zwyciężeniu mnóstwa przeszkód odniósł świetny tryumf por. Fr Heintschel na koniu „Reichenau", jadąc przez cały czas z niezachwianym spokojem i pewnością siebie. Dopiero przed samą metą, zaatakowany przez por Gregoriga na „Przednosta", użył całej energji, ażeby nie dać sobie wydrzeć pozycji. Bój był zacięty. P. Heintschel, mając przeciwnika tuż obok siebie, śrubował wędzidło konia tak, iż szybkie poruszenia rąk prawie zacierały się w oczach, a czapkę wiatr porwał mu z głowy. Totalizator płacił 17 zł. za 5. Na samym początku gonitwy jeden z jeźdźców spadł z konia przed przeszkodą, potem przy odgłosie oklasków dosiadł go znowu, znowu spadł, znowu skoczył na siodło, w końcu jednak wycofał się, gdyż koń począł zanadto harcować.

Po wyścigach ogromna część publiczności udała się na festyn do parku Kilińskiego, urządzony pod protektoratem ks. Sanguszkowej na dochód głodnych dzieci, tanich kuchni i brata Alberta. Pierwszym zwiastunem festynu były na torze panny Rollówny i Sobotówny, które pojawiły się w roli uroczych preclarek. Sam festyn miał fenomenalne powodzenie. W aleach parku oraz na placu wystawy w pobliżu pałacu sztuki panował gwar i ożywianie, przypominające czasy wystawy w 1894 r. Wszystkie punkta programu, jak: tombola, podwieczorek, konkurs brzydoty, „śpiący fakir Saheb-dżem" (w pawilonie greckim), pitja delficka i t. d. i t. d. powiodły się doskonale, równie jak defilada dowozów i oświetlenie bengalskie. Wieczorem o godzinie 10. odbył się u marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego raut na 150 osób.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Nasi najserdeczniejsi", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou. Dziewiąty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. W roli doktora Tholosana wystąpi po raz pierwszy po dłuższej przerwie p. Władysław Woleński.

(c) **Z teatru** Po bardzo krótkiej przerwie ujrzeliśmy wczoraj na scenie letniego teatru najnowszą i bezwarunkowo jedną z najlepszych komedyj Lubowskiego: „Królewicz" tym razem dzięki gościnnym występom p. Frenkla. O literackiej i scenicznej wartości „Królewicza" pisaliśmy we właściwym czasie obszernie, dziś pozostaje nam tylko powiedzieć o wczorajszem wykonaniu kilka słów, które z łatwością dałyby się odnieść wogóle do panującego u nas sposobu grania. Jedną z cech zarówno komedji Lubowskiego, jak całego szeregu utworów, należących do tej samej, co ona, szkoły literackiej, jest brak dostatecznej szczerości i naturalności w prowadzeniu djalogów, silenie się na wykwintność, która nic nie ma wspólnego z prawdą życiową. W życiu codziennem, nawet w najdramatyczniejszych sytuacjach, ludzie nie mówią do siebie okresami, w których jeden ornament stylowy goni drugi, a aforyzmy i filozoficzne spostrzeżenia sypią się, jak z rogu obfitości — na scenie przyjęło się to tak, że słuchacze przestali się temu dawno dziwić i razi ich bardziej prostota, aniżeli bombast djalogu. Obecnie dokonywa się pod tym względem w literaturach zachodnich radykalny przełom, cała falanga autorów, wśród których świecą także gwiazdy, jak Hauptman, usiłuje wprowadzić do sztuki dramatycznej nowe, ożywcze siły i zastąpić w nich bombast i pozę szczerością i prawdą.

Publiczność nasza, jak dotąd, miała sposobność poznać ten kierunek jedynie w hauptmanowskiej „Hanusi", a w jesieni, jeżeli się sprawdzą zapowiedzi, pozna go dalej w znakomitym dramacie Schnitzlera „Liebelei", — na razie jednak, nim proces odrodzenia się repertoaru scenicznego dokona się zupełnie, należy w inny sposób przynajmniej łagodzić rażący błąd współczesnej literatury dramatycznej. Tu otwiera się szerokie pole popisu dla artystów. Jeżeliby takie np. sceny, jak wczorajsza scena zazdrości w gabinecie Filipa albo rozmowa Kruckiego z Martinem o pojedynku, odegraną była z zupełną swobodą i naturalnością, to niewątpliwie nieszczery ton, włożony w nie przez autora, uległby znacznej modyfikacji, a to wyszłoby na korzyść sztuki. Tak się jednak nie dzieje. Artyści nasi, wśród których jest tyle pierwszorzędnych talentów, idą utartymi szlakami i zamiast łagodzić brak prawdy w granej przez siebie roli, często potęgnją go jeszcze bardziej i oddalają od ideału prawdy. Komu oskarżenie to wyda się zbyt ostre, ten może się o jego słuszności przekonać w zupełnie prosty sposób. Potrzeba do tego tylko odrobiny refleksji i krytycyzmu.

Oto słuchając w teatrze pierwszej lepszej silniejszej sceny dramatycznej, zwłaszcza tak zwanych „scen wybuchowych" niechaj sobie widz uzmysłowi, czy byłby w stanie, znalazłszy się w analogicznej sytuacji w życiu, mówić tym samym tonem, wykonywać te same gesta, co aktor. Jesteśmy przekonani, że odpowiedź wypadnie przecząco. A jednak poza nie jest i nie powinna być nieodłącznym cieniem, stąpającym za każdą kreacją sceniczną, co więcej, jest ona we współczesnej obyczajowej komedji grzechem nie do odpuszczenia. Nie wątpimy ani na chwilę, że tak samo jak w literaturze, i w sztuce aktorskiej nastąpi w tym kierunku zwrot na lepsze, który stanowić będzie w niej epokę. Na scenach europejskich kierunek ten ma już nawet sporą liczbę przedstawicieli, u nas wprowadza go z powodzeniem utalentowany artysta krakowski p. Kamiński. Wczorajszej komedji, jak wielu innym, brakowało tej naturalnej siły, jaka leży w zarzuceniu fałszywego nastroju, gwałcącego prawdę, a krystalizowało się to głównie w tytułowej postaci, granej przez p. Wostrowskiego, który na godzinę przed przedstawieniem jeszcze z pewnością zupełnie inaczej mówił i poruszał się aniżeli wkrótce potem na scenie. Po za tem grano starannie, a p. Frenkiel w roli Koziołkiewicza wywoływał w audytorjum ustawiczny śmiech i zasłużone brawa.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy donoszą do *N. Ref*: Piotr Chmielowski został w dniu 19. bm, po sześciodniowem uwięzieniu wypuszczony na wolność. Śledztwo wykazało najzupełniejszą niewinność aresztowanego, wskutek czego władze żandarmskie nie czyniły przeszkód w uwolnieniu więźnia, którego aresztowanie wywołało tak wielkie wrażenie i tak powszechną panikę w Warszawie.

Dziś, gdy nie tajną jest nikomu sprawa, która aresztowanie Chmielowskiego spowodowała, zdumiewać się istotnie przychodzi, jak błahych potrzeba żandarmom tutejszym poszlak, aby podjąć śledztwo, rewizję i aresztowanie. Uwięzienie Piotra Chmielowskiego zarządzone zostało wskutek doniesienia i na rekwizycję żandarmów w Lublinie, którzy przejęli list pisany przez jednę z uczennic p Swołyńskiej do siostry w Lublinie. W liście tym uczennica donosiła między innemi szczegół: „gdyby żandarmi wiedzieli, co tutaj u nas wykłada Chmielowski, to i nas i jego zamkniętoby w cytadeli".

List zawierający takie zdanie pensjonarki, był dla żandarmów zupełnie wystarczającym dowodem winy. Warszawska żandarmerja zna doskładnie lojalność i cichą, mrówczą pracę Chmielowskiego, którzy władzy nigdy nie dał powodu do dochodzeń i znany jest ze swego spokojnego i rozważnego postępowania, była jednak zmuszoną rozpocząć śledztwo, a znanej gorliwości żandarmskiej przypisać należy, że chociaż przy rewizji żadnych zgoła kompromitujących ani podejrzanych papierów nie znaleziono — znakomitego uczonego naszego aresztowano i w cytadeli osadzono.

Rzecz prosta, że uwięzienie człowieka tej zasługi i rozgłosu, tak powszechnie nawet w kołach rosyjskich szanowanego, obudziło sensację i że z wielu stron przez najbardziej wpływowe osobistości podjęto starania o uwolnienie niewinnego człowieka. Usiłowania te w tym wypadku odniosły ten tylko skutek, że jenerał Brok — szef żandarmerji, człowiek szerszego poglądu i nie pozbawiony poczucia sprawiedliwości i ludzkości — nakazał przyspieszyć śledztwo, którego rezultatem musiało być uwolnienie Chmielowskiego.

W cytadeli przez czas sześciodniowego pobytu traktowano Chmielowskiego z pewną względnością, która nie bywa udziałem innych mieszkańców dziesiątego pawilonu. Z polecenia jenerała Broka odwiedzał aresztowanego codziennie lekarz, tudzież wydano pozwolenie na przynoszenie mu domowego jedzenia.

Intransigeant donosi, że podczas kilku ostatnich nocy rozlepiono w ogromnej ilości na murach paryskich koszar kartki z napisem: Niech żyje książę Wiktor Napoleon! Niech żyje cesarz! Kartki takiej treści znajdowano również u żołnierzy.

Z Stambułu donoszą: Stronnictwo młodotureckie znowu zaczyna się ruszać. Żąda ono kompletnej zmiany systemu rządzenia i odnośne ultimatum wysłało już do sułtana, skutkiem czego ten, obawiając się zamachu, polecił straż przyboczną utworzyć z Kurdów.

Z Petersburga donoszą, iż zabawa ludowa, jaka się miała odbyć na polu Marsowem po przyjeździe cara do stolicy, została odwołana po pierwsze z uwagi na smutne doświadczenie zrobione w Moskwie, a po drugie wobec strejku robotników.

Z Brukseli donoszą: Propaganda socjalistyczna staje się coraz więcej rewolucyjną. Na kilku sobotnich zebraniach przedwyborczych przyszło do krwawych utarczek.

Italia militare potwierdza wiadomość, iż Baldissera nie powróci do Afryki i że ma być zastąpionym przez jenerała Heuscha.

Dziennik *Romana* dowiaduje się, iż papież otrzymał z Gibuti telegram, donoszący o uwolnieniu jeńców włoskich przez Menelika. Jeńcy znajdują się już w drodze do Gibuti.

Do Sofji nadeszła z Macedonji wiadomość, iż kajmakan z Veles wraz wyższym urzędnikiem Ali bejem oraz kapitanem żandarmerji przy wyjściu ze wsi Kaplan wpadli w zasadzkę. Ukryty nieprzyjaciel dał salwę karabinową, która zabiła Ali beja i kapitana; kajmakan jest ranny. Sfery tureckie przypisują napad bandom powstańczym. Ali bej, były urzędnik skarbowy, był nienawidzony przez ludność chrześcijańską.

Z Paryża donoszą: Minister oświaty przekazał do osądzenia radzie stanu biskupa z Cambrai, dwóch księży z Lille i dwóch z Roubaix za organizowanie procesyj podczas Bożego Ciała pomimo zakazu mera, innym księżom zaś kazał wstrzymać pensje. Jak z tego widać, Francja korzysta z przykładu Rosji, która w ziemiach zabranych postępuje analogicznie.

Z Berlina donoszą, iż na miejsce Berlepscha, mianowany został pruskim ministrem handlu podsekretarz stanu w ministerstwie robót publicznych, rzeczywisty tajny radca Brefeld.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 29. czerwca. Zlot Sokołów wypadł dobrze. Przybyło około 1200 druhów z całego kraju i 60 z Poznańskiego oraz reprezentanci ruskich i czeskich „Sokołów". Na powitanie urządzono festyn w parku krakowskim, na który zebrały się tysiące krakowskiej publiczności i setki Sokołów.

Wczoraj rano odbyło się publiczne posiedzenie czwartego zjazdu delegatów związku; prawie wszystkie miasta Galicji reprezentowane. Zebranych powitał dr. Styczeń, prezes Sokoła krakowskiego, obrady zagaił dr. Romanowicz, podnosząc, że zjazd jest tem uroczystszy, iż odbywa się w Krakowie, będącym nietylko miastem pamiątek narodowych, ale także ogniskiem tylu prac narodowych

Popołudniu odbyły się ćwiczenia na wielkiem boisku.

Paryż 29. czerwca. Jeneralny rezydent Madagaskaru Laroche został odwołany, na jego miejsce mianowany były gubernator francuskiego Sudanu jenerał Archinard. W tych dniach na wyspie ma być ogłoszony stan oblężenia.

Petersburg 29. czerwca. Dotychczasowy minister dworu carskiego hr. Woroncow-Daszkow otrzymał dymisję. Jego następcą mianowany będzie prawdopodobnie jenerał Fredericks.

Belgrad 29. czerwca. Książę Mikołaj czarnogórski mianowany został właścicielem 9 pułku piechoty i komendantem trzeciego bataljonu gwardji.

Berlin 29. czerwca. *Biuro Wolffa* konstatuje, że liczba strejkujących w Petersburgu robotników wynosi 50.000 — a nie 176 000. (Co do do tej ostatniej cyfry i my — oparci na źródłach wiarygodnych — wyraziliśmy już wątpliwość, a i do pierwszej nie mamy przekonania, w Petersburgu bowiem ilość wszystkich robotników fabrycznych nie przekracza 80.000 osób obojga płci. Jak wiadomo, większa część już powróciła do pracy *Red*).

Paryż 29. czerwca. Arton skazany na sześć lat więzienia.

Petersburg 29. czerwca. Minister dworu carskiego Woroncow-Daszkow otrzymał dymisję za lekkomyślne urządzenie uroczystości koronacyjnych w Moskwie, którego skutkiem była katastrofa na polu Chodyńskiem. Wiadomość o wstrzymaniu śledztwa nie potwierdza się, przeciwnie car życzy sobie, aby winni zostali ukarani według litery prawa.

...wiedzialny za redakcję Adam Krajewski. ... z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera